

Pismo.

MAGAZYN OPINII

PAŹDZIERNIK 2022 | NR 10 (58)

REPORTAŻ ŚWIAT

Arabia Saudyjska: król jest tylko jeden

PORTRET

Legendarna fotografka Sycylii

ESEJ

Światowy ład *made in China*

Nowa polityka wschodnia Niemiec

ROZMOWA

Andrzej Leder: Jak wyjść z pułapki bezradności?

CENA: 17,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



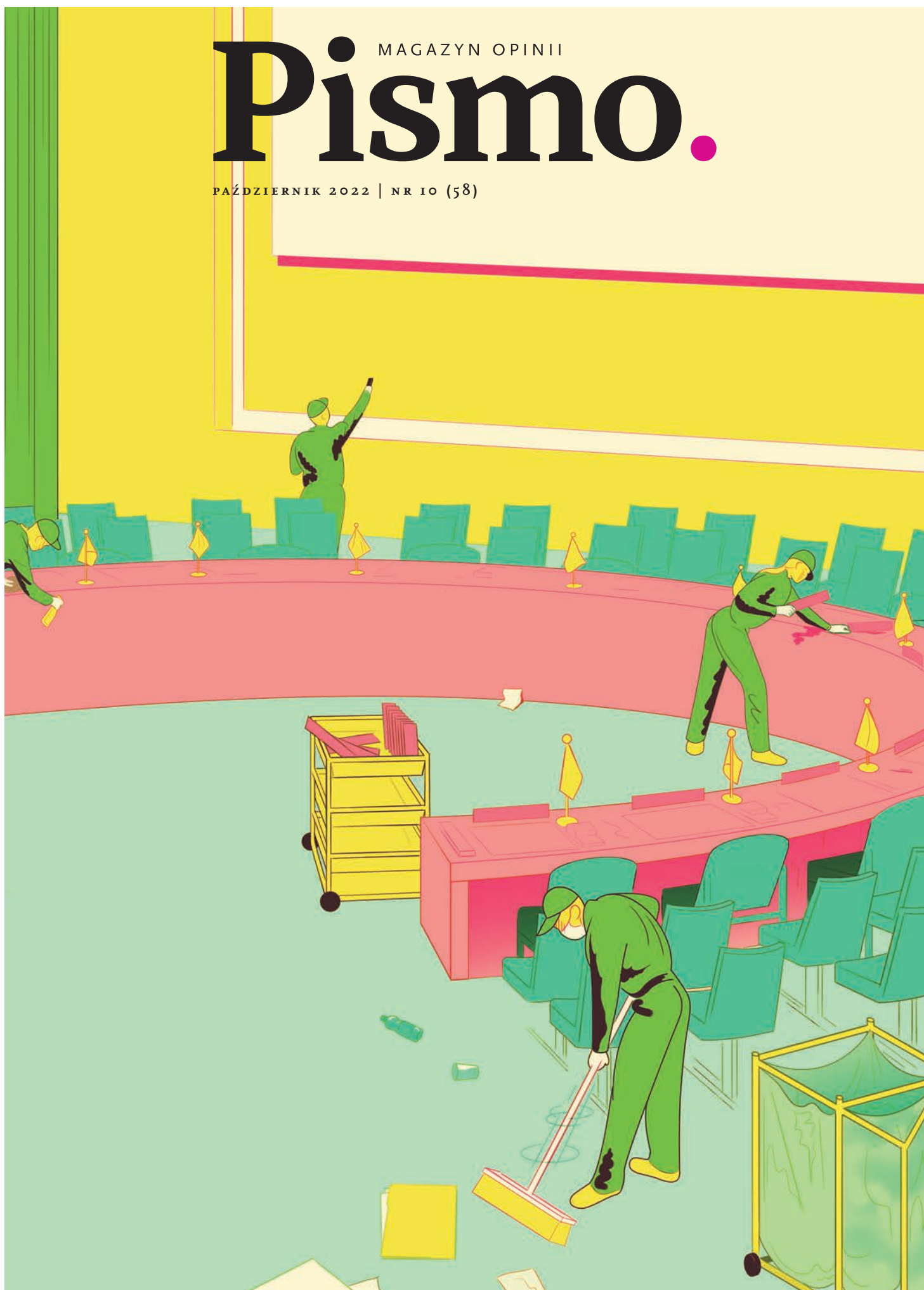
9 772544 502203



MAGAZYN OPINII

Pismo.

PAŹDZIERNIK 2022 | NR 10 (58)





 **silesius**
Wrocławska Nagroda Poetycka

 **ANGELUS**
LITERACKA NAGRODA EUROPY ŚRODKOWEJ

Wrocławska
Nagroda Poetycka
Silesius 2022

Literacka Nagroda
Europy Środkowej
Angelus 2022

KALENDARIUM

1-14.10	Salony Angelusa – spotkania z nominowanymi
15.10	Salony Silesiusa – spotkania z nominowanymi w kategoriach Debiut i Książka roku
15.10	Spotkanie z Marcinem Sendeckim, laureatem Silesiusa 2022 za całokształt pracy twórczej
15.10	Gala finałowa
16.10	Spotkanie z laureatką/laureatem Angelusa 2022
16.10	Spotkanie z laureatami Silesiusa 2022 w kategoriach Debiut i Książka roku

Spotkania z nominowanymi i laureatami odbywają się w ramach Bruno Schulz. Festiwalu

Klub Proza, Wrocław | transmisje online

www.literatura.wroclaw.pl

www.fb.com/WroclawskiDomLiteratury

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



Pismo.

PAŹDZIERNIK 2022

PROZA FELIETON

Sól | 6

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

Alief | 90

BRYAN WASHINGTON

2 | ROZMOWY Z K. WLTA

KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytania czytelniczki

96 | PRZYPISY **À propos geopolityki**

ZUZANNA KOWALCZYK

RZECZ GUSTU APTECZKA

Redakcja poleca | 3

wydarzenia kulturalne w październiku

95 | **Co w niej trzyma...**

ÉDOUARD LOUIS

POEZJA ROZMOWA

Brzydkie słowa | 26

WOJCIECH KUCZOK

10 | **Czego uczy bezradność?**

JUSTYNA DĄBROWSKA pyta PROFESORA ANDRZEJA LEDERA

Chciałomy | 65

ADA RĄCZKA

REPORTAŻ ŚWIAT

16 | **Władza absolutna**

GRAEME WOOD u Muhammada ibn Salmana, przyszłego króla Arabii Saudyjskiej

OBRAZ

CYKL REMEDIUM **Betonoza** | 4

RAV.A STORIES

ESEJ ŚWIAT

40 | **Państwo Środka w świetle reflektorów**

MARCIN JACOBY opisuje przebudzenie Chin na arenie międzynarodowej

ARCHIWUM FOTOGRAFII **Tło życia** | 34

MAGDALENA KICIŃSKA

52 | **Nowa Ostpolitik?**

PAWEŁ MARCZEWSKI bada, czy zmiana w polityce Niemiec wobec Rosji jest realna

KOMIKS **Czuła architektura** | 60

ZOSIA DZIERŻAWSKA, CHARLOTTE MALTERRE-BARTHES

STUDIUM

66 | **Odlóżmy złotego do lamusa**

JAN CIPIUR wyjaśnia, dlaczego Polska potrzebuje euro

W RAMACH PISMA **Dunjas, Donyas, Dinias** | 76

SLAVS AND TATARS

PORTRET

Żarty rysunkowe

KATARZYNA BELCZYK

78 | **Letizia Battaglia: jej życie i twórczość**

FABIO TURCO opowiada o życiu i twórczości najsłynniejszej włoskiej fotograflki

OKŁADKA **Bezrada Bezpieczeństwa**

DANIEL GUTOWSKI

ESEJ KULTURA

86 | **Bałamutne książki i czcza pisanina**

ANDREW PETTEGREE, ARTHUR DER WEDUWEN o bibliotece oksfordzkiej

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl



Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wyszynska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Kultura i sekretarstwo redakcji: Katarzyna Kazmierowska,
Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Idee: Karolina Lewestam, Ekonomia i Technologie: Zuzanna Kowalczyk,
Redakcja: Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Edyta Zielińska, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Ewa Pluta
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz, Skład i łamanie: Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wyszynska, Marketing: Mateusz Roesler, Promocja: Ewa Salamon,
Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, Fundraising: Natalia Czarkowska, Reklama: reklama@magazynpismo.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Numer „Pisma”, który czytasz, oraz spotkanie w Berlinie, które odbędzie się w październiku powstały z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.,
teraz modne są historie z pytaniem „AITA?” (*Am I the Asshole?* – Czy jestem ch...?).

Zacznę od początku: rodzice się rozdzą. Od małości wiedziałam, że to się stanie. Nienawidzili się. Nie zdziwiłam się więc, że mama zostawiła ojca po dwudziestu siedmiu latach.

Dowiedziałam się o tym w momencie, gdy w końcu, pierwszy raz w życiu, wszystko było u mnie dobrze. Odcięłam się od rodziców finansowo i emocjonalnie, dostałam pracę, o jakiej marzyłam, i chodziłam na terapię. Problem pojawił się, gdy ojciec zaczął podejmować próby kontaktu.

A więc: AITA, gdy nie mam ochoty odpisywać na SMS-y pod tytułem „Co u ciebie?”, bo to pytanie nie padło ani razu wcześniej przez dwadzieścia sześć lat? AITA, gdy nie wierzę w „Jesteś dla mnie najważniejsza”, bo pamiętam, jakim problemem było choćby udostępnienie telewizora, abyśmy mogli wspólnie obejrzeć film, kiedy jeszcze bywałam w domu? Dlaczego ktoś postanawia się zmienić dopiero w momencie, gdy zdołałaś już przepracować wszystkie traumy, zrozumieć swój lękowy wzorzec przywiązania, pogodzić się z żałobą po relacji, której nigdy nie było? Usłyszałam, że psuję całą chęć i starania ojca. Może jestem okrutna? (...)

Pozdrawiam
inna K.

—
Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

WLTA

Kochana inna K.,

opowiem ci o treserze lwów. Nazywał się – powiedzmy – Bronisław. Był ów Bronisław człowiekiem średnio pożądanym w towarzystwie. Miał na przykład zwyczaj przychodzić na zebrania cyrku w stanie upojenia alkoholowego i mówić rzeczy w rodzaju: „Obyś spadł z trapezu, Anatolu, ty podły niezguło!” albo „Jak chcesz kogoś naprawdę rozśmieszyć, Zenonie, to zdejmij nos klauna i po prostu pokaż publiczności ten prawdziwy!”. Bronisław potrafił też łapać za tyłki młode wołyżerki i grubiańsko się przy tym śmiać (ha, ha, HA!). Nawet jego lew się czasem za niego wstydził. A nie miał łatwego życia ten lew, bo jak mu coś nie wyszło, na przykład nie przeskoczył przez płonące koło na komendę „Hop”, Bronisław na odlew walił go w pysk albo pozbawiał jedzenia na dwa dni i zamykał w maleńkiej klatce. Lew znosił to cierpliwie, bo w końcu Bronisław był jego treserem, ale czasem coś w nim wzbierało i trochę gulgotało.

Potem długo nic się nie działo, a później cyrk przyjechał do zupełnie nowego miasta i treser, próbując przekonać lwa do tańca na dwóch nogach, tak mu przyłożył kijem w nieposłuszne tylne łapy, że napuchły, a może nawet wdało się zakażenie. Potem jeszcze nawrzucał biednemu lwu („Baletnica z ciebie jak z koziej dupy pułapka na wiewiórki!”) i poszedł spać w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Następnego dnia był Bardzo Ważny Występ i treser, we fraku i z wypomadowanym wąsem, wkroczył na scenę, ciągnąc na postronku lwa. Rozległy się brawa, zagrała muzyka i Bronisław syknął do lwa:

– Dawaj no tu walca, ty bezyteczna kupo futra!

Ale lwa bolały potwornie łapy, a poza tym naprawdę miarka się przebrała. Spuszczony ze sznurka wypiął się spektakularnie na tresera i ryknął:

– A sam se, kurde, tańcz! – i wykużył ze sceny, a potem i z cyrku.

Połowa publiki zaczęła klaskać, a druga połowa gwizdać. A co było dalej? Oczywiście wielki żal Bronisława i straszne złorzeczenia. Że jak lew mógł mu to zrobić. Że lew przecież właśnie pogrzebał mu karierę. Że jest niewdzięczny, bo on, Bronisław, wypruwał sobie przez wiele lat żyły i tak dalej, i tak dalej. No i rzeczywiście – wywalono Bronisława z cyrku, bo po co komu treser bez lwa, i skończył na bezrobociu, ale wciąż pisał listy do lwa, że to przez niego wszystko, że to wina lwa, że lew nie pozwalając mu się nadal tresować, niweczy progres duchowy Bronisława, który by zachodził w nieprawdopodobnym tempie, gdyby nie jego obojętna postawa. Przepraszał za głodzenie lwa, ale kiedy lew nie odpisywał, że wybacza, pisał mu, że lew jest okrutny i nieczuły. Opowiadał tę historię każdemu napotkanemu człowiekowi, aż w końcu jakiś facet na przystanku popatrzył na niego zdziwiony i powiedział:

– Ty, koleś, jak ześ mu nogi przetrzącił, to jak on miał dla ciebie tańczyć? Ty powinienes temu lwu łapy całować, że cię tyle lat znosił, a potem zasponsorować mu anonimowo wyjazd na sawannę! – *Was lew the asshole? WLTA?*

Chcę tu powiedzieć rzecz następującą, zajeżdżającą poniekąd *Mahym Księciem*: nikt nie jest odpowiedzialny za kogoś, kto go nawet porządnie nie oswoił. Każdy lew ma prawo odejść z cyrku i to nie jego wina, że komuś z tego powodu jest przykro. Kto ci przetrzącił uczucia rodzinne, nie może się domagać, żebyś z nim tańczyła *father-daughter dance*. NTA (*Not the asshole*). NTA, słyszysz? Twój ojciec wini ofiarę za nienianiańczenie oprawcy. Ale ty to wiesz – w dalszej części listu napisałaś przecież „Bardziej (od nieodpowiadania na SMS-y) okrutne jest zaszczepianie u dziecka niskiego poczucia własnej wartości, poczucia, że nie zasługuje się na miłość, że coś jest z nim nie tak, (...) agresja słowna i fizyczna”. Twój ojciec nie ma prawa cię obwiniać, nie ma prawa się domagać. A co może? Może tylko dać ci znać, że przeprasza, że jest gotów do odbudowania mostu między wami, że będzie czekał cierpliwie, że tęskni, że cię kocha.

A ty możesz z tą wiedzą zrobić to, co zechcesz. Takie jest twoje prawo, prawo wszystkich lwów.

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”
poleca w październiku



Festiwal Przemiany w Centrum Nauki Kopernik

12. edycja festiwalu Przemiany odbędzie się między 7 a 9 października w warszawskim Centrum Nauki Kopernik. To wydarzenie na przecięciu nauki, technologii oraz humanistyki, zapraszające na wystawy oraz spotkania. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „Wyhoduj sobie miasto” i skoncentruje się na współczesnych wyzwaniach cywilizacyjnych, które widać w tkance miejskiej.

WIĘCEJ: kopernik.org.pl



Finał nagrody Angelusa i Silesiusa na Bruno Schulz. Festiwal we Wrocławiu

Między 12 a 16 października we Wrocławiu odbędzie się Bruno Schulz. Festiwal – międzynarodowy festiwal literacki poświęcony twórczości Brunona Schulza oraz tematu stosunków polsko-żydowsko-ukraińsko-niemieckich w literaturze i sztuce. Wydarzenie, podczas którego odbędą się również spotkania z nominowanymi do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius i Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus, zwieńczy gala przyznania obu nagród.

WIĘCEJ: literatura.wroclaw.pl

7

9

12

Październik 2022

24



Unsound Festival

20. edycja festiwalu Unsound – wydarzenia poświęconego odkrywaniu nowych scen muzyki eksperymentalnej i nowoczesnej

oraz przedstawianiu projektów artystycznych powiązanych z dźwiękiem – odbędzie się w Krakowie między 9 a 16 października. W tym roku wystąpią m.in. Caroline Polachek, Marina Herlop i Alyona Alyona.

WIĘCEJ: unsound.pl



Europejskie Forum Nowych Idei

Jedna z największych konferencji w tej części Europy poświęcona globalnym trendom, nowym ideom oraz przyszłości Unii Europejskiej – Europejskie Forum Nowych Idei – odbędzie się w Sopocie między 12 a 14 października. W tym roku w programie przewidziano między innymi debaty poświęcone tematowi wojny w Ukrainie, potencjału nowych technologii, gospodarki nadmiaru czy transformacji energetycznej.

WIĘCEJ: efni.pl

Conrad Festival w Krakowie

Tegoroczna edycja Międzynarodowego Festiwalu Literackiego Conrad odbędzie pod hasłem „Wspólnota”. Między 24 a 30 października w Krakowie odbędą się spotkania z pisarzami, wykłady i debaty, ukoronowane wręczeniem nagrody Conrada dla najlepszego polskiego debiutu. Wśród gości festiwalu pojawi się m.in. laureat Nagrody Nobla za 2021 roku, Abdulrazak Gurnah.

WIĘCEJ: conradfestival.pl





Betonoza

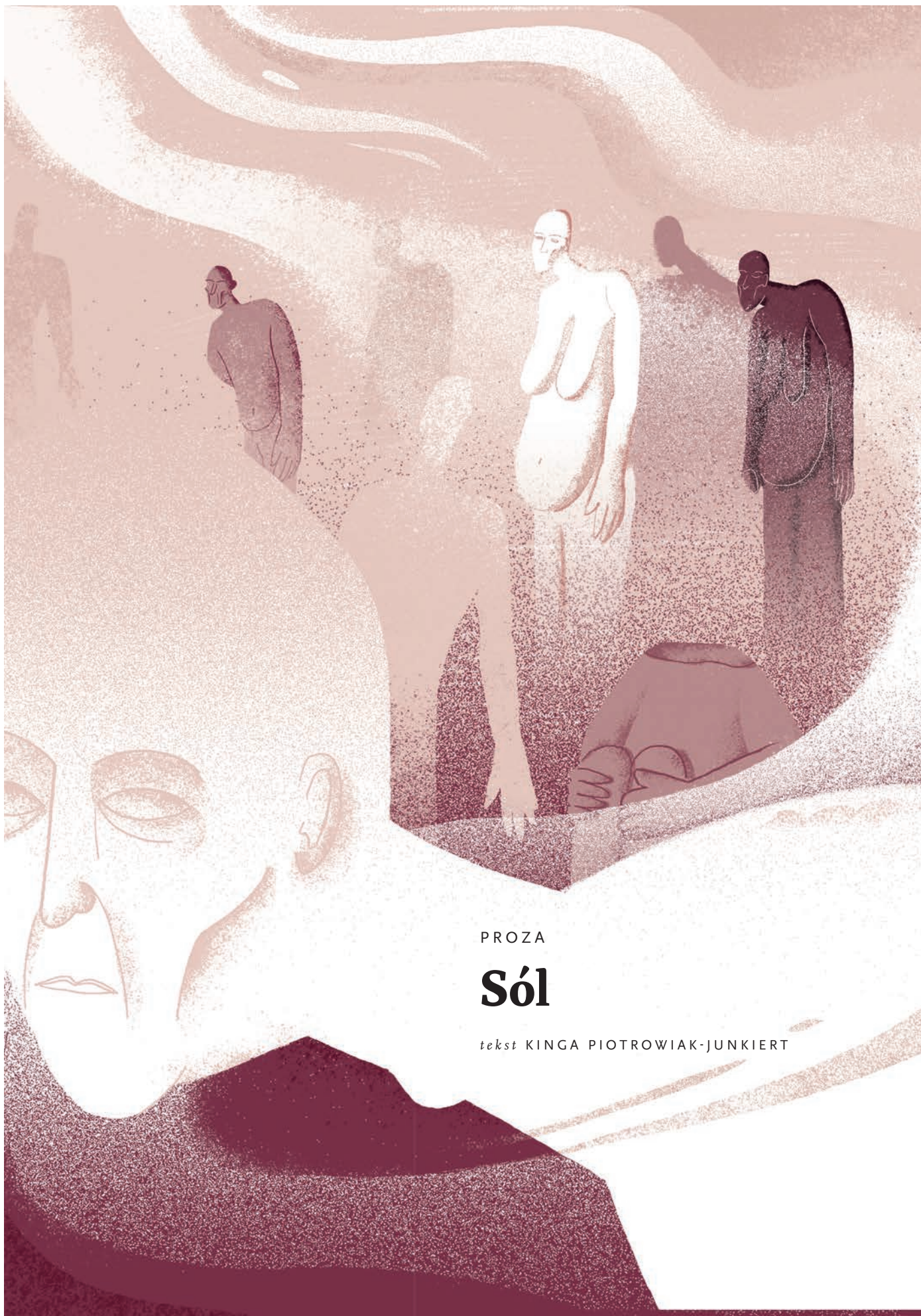
tekst JOANNA KINOWSKA
zdjęcie TOMASZ WATRAS

—
Ciepło, prawda? Dopieklą nam susza i zmieniający się klimat. Rosnące słupki rtęci czy raczej świecące coraz mocniej elektroniczne wyświetlacze. Żeby w Katowicach było tak ciepło jak w Rzymie? Żeby Rzeszów był cieplejszy od Walencji? I te „żarty” znajomych: „To lato jest i tak zimniejsze od tych, co nadejdą”. Jak sobie radzić z tym ciepłem?

Zamknij i zasłoń okna. Zejdź do piwnicy. Albo – jak wskazywały braki w magazynach wiatraków i klimatyzatorów – zaopatrz się w potrzebny sprzęt. W tym samym czasie dochodzą wieści, żeby wyłączyć klimatyzację, bo zostawia za duży ślad węglowy, bo to zbędne w dobie kryzysu. Więc jak żyć?

Skazaliśmy się na porażkę. Nasze miasta są kompletnie nieprzystosowane do radzenia sobie z tak wysokimi temperaturami. W domach brak okiennic, wiaty przystankowe budowane są chyba tylko dla ozdoby. Nagrzewający się wszechobecny beton wygrywa z każdym drzewem zduszonym w absurdalnej miejskiej donicy. Jeśli mieszkasz w dużym mieście, jest nadzieja, że w najmodniejszej jego części trafisz na rozpiętą kurtynę wodną. Ale w dobie kryzysu i suszy fontanny mogą być reglamentowane. Co nam zostaje?

Wyjdź z domu. W plener. Oczywiście do cienia, gdzie jest przewiew. Albo pomyśl o listopadzie, albo o końcu stycznia. Grudzień odpada, bo wszyscy już się cieszą na święta i sylwestra. A taki listopad czy styczeń są zupełnie bezpieczne. Teraz włącz wyobraźnię: jest listopadowe popołudnie. Ciemno. Żle. Zachmurzenie pełne, nisko wiszące chmury, coś pada z nieba, zacina wiatr. Chłodniej, prawda? Obiecuję sobie wtedy nigdy więcej nie nadużywać słów: „Jest za ciepło”. Polecam.



PROZA

Sól

tekst KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

Słone pola otaczały siedlisko w promieniu kilkuset kilometrów. Ilu dokładnie, nie wiemy, bo nikt nie próbował i nie chciał stąd uciec, byliśmy ostatnimi ludźmi. Ziemia od dawna nie rodziła już owoców, czasami zakwitała zniecała lekko różowymi kryształami soli, które zrywaliśmy jak kwiaty i przechowywaliśmy na specjalne okazje. Nacieraliśmy nimi skórę niemowląt i wkładaliśmy najmniejsze grudki pod języki zmarłych. Jeżeli istniało coś poza białymi polami, na pewno nie miało smaku. Tak wyobrażaliśmy sobie raj, jako coś niebiałego i nieraniącego skóry.

Nikt z nas nie pisał i nie czytał. Nie traciśmy czasu na zbędne czynności, skoro prawie każdy ślepl przed trzydziestymi urodzinami, a potem tylko zasychał i tężał. Ci, którzy już nie reagowali na pytania, byli zanoszani do lasu przodków w pozach, w jakich ich zastaliśmy. Kolekcja składała się z wyprężonych w łuk lub skulonych postaci i tworzyła ścianę od wschodniej strony siedliska. Sól konserwuje, więc po śmierci nie była potrzebna mumifikacja, ciała nie miały zapachu, a ich skóra przypominała pobieloną wapnem ścianę, więc nie rzucała się w oczy tym, którzy jeszcze odróżniali kolory. Dzięki ciasno ustawionym ciałom mogliśmy się odgrodzić od dotkliwych wiatrów. Najmniejszy powiew był dla nas śmiertelnie niebezpieczny. Przewracaliśmy się od byle podmuchu i z każdym ruchem powietrza wzbijaliśmy się w górę jak leciutki pergamin. Zmarli, nie wiedząc czemu, stawali się nieznośnie ciężcy. Dlatego kilka razy dziennie obchodziliśmy siedlisko, by na czas zarejestrować pierwsze oznaki gaśnięcia i w porę przenieść ciało na miejsce.

Las ciał dość szybko się kruszył i rozpadał w brudnobiały proch, więc przyjmowaliśmy śmierć jak ocalenie. Odgradzaliśmy się matkami i ojcami od niebezpieczeństwa. Nasi ludzie odchodzili z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, a niektórzy dopiero w chwili śmierci czuli, że wreszcie się na coś przydadzą, chociaż nie mogli już odnotować własnego bohaterstwa. Ostatni ludzie umierali w podeszłym wieku, ale do późna rodzili dzieci. Kobiety i mężczyźni. Zagrożenie wyginieciem gatunku przyspieszyło ewolucję. Do donoszenia ciąży wystarczył zdrowy żołądek. Mężczyźni w tym stanie przestawali jeść

na kilka miesięcy, potem rozcinaliśmy im brzuchy, wyjmowaliśmy niemowlęta, a tydzień po zszyciu powłok znów byli gotowi do rozrodu. Łudziliśmy się, że przy odrobinie seksualnej dyscypliny i gromadzeniu wody naszej małej cywilizacji nie zagraża nic złego. Tymczasem nadszedł dzień, w którym poznaliśmy prawdę.

Od rana huczał wicher. Wpadał do izby przez najmniejsze szczeliny i wył jak zranione zwierzę. Zwykle kobiety nie przebywały z mężczyznami, bo medytowały, ale nerwowa bieganina w szałasie mężczyźni zdradzała, że coś przed nami ukrywają. Poszłam do nich, stanęłam w progu. Wasyl, ostatni przedstawiciel wielkich starców, łąził w kółko i szeptał po kątach. Nagle przywołał do siebie Grega i kazał mu pójść z miotłą i blaszanym wiadrzem na skraj lasu przodków. Greg miał wymacać na kłęzkach stan skruszenia ciał. Wasyl podejrzewał, że gwałtowne masy powietrza poprzewracają figury, które roztrzaskały znaczną część zapory. Greg, jako dwudziestotrzylatek, miewał dni, kiedy potrafił jeszcze rozpoznać pojedyncze kształty. Był świetnym zwiadowcą, umiał złapać w pułapkę solnego sępa, którym żywił się przez długie miesiące. Dorosły mężczyzna, który nie oczekiwał dziecka, zjadał łyżeczkę pokarmu raz na tydzień, kobiety nie jadały wcale. Głodniały tylko po porodzie. Podawaliśmy im wtedy zasuszony kawałek mięsa, nie większy niż paznokieć małego palca.

Greg przybiegł przerażony, ledwo go zuzumieliśmy, bo zasłaniał sobie usta rękami.

– Tam! Tam! – wołał.

Nie wiedzieliśmy, co go spotkało. Nie mogliśmy nawet spojrzeć w kierunku, z którego przybył, bo żadne z nas już nie widziało.

– Zaprowadź nas – nakazał Wasyl i dzwignął się ze swojego stołka.

– Nie ruszaj się! Wszyscy na ziemię! – krzyczał Greg. – Idzie kataklizm! Ujrzałem wielką chmurę, czarną na brzegach, a srebrną w środku, wiło się w niej tysiąc węzowych dzieci. Głowy ich były ptasie, a zamiast łap miały czteropalczaste szpony. Idzie na nas kłęska, Wasylu, wywieje nas! Cóż my zrobimy, nawet nie możemy się schować w ziemi, bo żadna łopata nie przebije tej słonej skorupy!

– Jak daleko są chmury?

– Dwa dni od nas.

– Przywołajcie dzieci, musimy się narodzić.

Mężczyźni się rozeszli, a ja poczułam dziwny, lekko słodki zapach, który zwykle poprzedzał zastyganie. Wasyl najprawdopodobniej nie doczeka jutra. Zbliżyłam się do niego i próbowałam dotknąć jego włosów. Chciałam powąchać jego głowę. To zwykle wystarczyło, by uzyskać pewność, czy ktoś jest bliski śmierci. Wyciągnęłam ręce przed siebie, żeby ustalić, ile jeszcze mam zrobić kroków i nagle poczułam na policzku smagnięcie ciepłym podmuchem. W ułamku sekundy przed oczami zamigotały mi niewyraźnie mroczna chata, biała koszula Wasyla i wyblakły stołek, który stawał na środku pomieszczenia. A tuż przed sobą dostrzegłam moje, ale jakże obco wyglądające, bielutkie, pomarszczone ręce i wielki, obwisły brzuch. Nie zdążyłam obrócić głowy, gdy znowu wróciła ciemność. To dlatego Greg ujrzał chmurę. Nad solniskiem pędził wicher zwiastujący koniec świata i chociaż niósł zagładę, odwracał ślepotę. Chwilę czekałam na kolejny podmuch, ale powietrze znieruchomiło. Wasyl milczał. Czy on też miał widzenie?

Nagle wbiegły dzieci. W chacie zaroilo się od ciepłych drobnych ciał, potracających wszystko i wszystkich. Wasyl chrząknął dwa razy, zapadła cisza.

– Czy którekolwiek z was widziało solną sowę?

Nikt nie zabrał głosu. Szkoda, że nie widziałam ich min.

– Skupcie się! To ważne! A jakiegokolwiek solnego ptaka? Czy coś nie latało przypadkiem nad naszymi chatami?

Z tyłu usłyszeliśmy szuranie.

– Ja widziałam – powiedziała dziewczynka, chyba córka Lei. – Przylatują sowy, prawie codziennie, krążą nad równiną i zawracają na południe. Mają potężne skrzydła i w ogóle nie przysiadają na ziemi. Nie są zmęczone. Każdy ptak jest zdrowy, z wyraźnymi kolorami na piórach. Widać, że nie śpią na solniskach, są dobrze odżywione. Dlaczego pytasz?

Wasyl milczał, głęboko pogrążony w myślach. W końcu wstał, postukał kijem w ziemię, dzieci odsunęły się i zrobiły mu przejście. Starzec wyszedł przed chatę, westchnął głośno i rzucił przez ramię:

– Oto koniec ludzi soli. – Pokiwał głową, jakby chciał potwierdzić własne słowa i dodał: – Za mną. Nie mamy wiele czasu.

—
SZLIŚMY KILKA GODZIN, gdy nagle poczułam na twarzy wilgoć. Było to dziwne doznanie. Zebrałam się na odwagę i oblizawałam wargi. Płyn nie miał smaku, ale usuwał z ust suchość. Sięgnęłam ręką w prawo, nie było nikogo, ale palce uderzyły o coś twardego. Przybliżyłam się, by móc powąchać, poczułam dawno zapomnianą woń ziemi, mieszaniny gliny i kwiatów. Przesunęłam ostrożnie palcami po szorstkiej powierzchni. Skóra na palcach przykleiła się do czegoś lepkiego. Powąchałam. Żywica. Prawdziwa kropła żywicy. Szybko nagięłam pień w swoją stronę, wymacałam gałąź. Igły były wilgotne od deszczu, który musiał spaść, zanim tutaj dotarliśmy. Zawołałam po imieniu kilku naszych mężczyzn, ale nikt mi nie odpowiedział. Czyżby się zgubili? Zawołałam kobiety. Cisza. Potem zawołałam dzieci. Odpowiedziały wszystkie.

—
NIE PAMIĘTAM, kiedy ułożyliśmy się do snu ani jak znalazłam miejsce na nasz nocleg. Obudziłam się w ciemnej grocie, do której przenikały cienkie strużki światła. Na początku nie zdziwiło mnie, że widzę. Wsłuchiwałam się w odgłos wody kapiącej ze skalnego sklepienia. Podniosłam się z legowiska, napiłam z kałuży na środku jaskini i wyjrzałam na zewnątrz.

Tuż przed wejściem, niemal bezszelestnie, przebiegali ludzie, niscy i skuleni ludzie o ogorziałych twarzach. Mieli ciemną skórę i ciemne włosy, poruszali się w pośpiechu niczym owady pędzące ku słodyczy. Jeden przemykał za drugim, jakby łączyła ich mocna, ale elastyczna nić, która sprawiała, że nie rozdzielali się nawet na chwilę. Stałam wstrząśnięta ich obecnością. Wasyl codziennie rano powtarzał nam, że jesteśmy ostatnimi ludźmi na Ziemi, a tymczasem wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć lekliwych pielgrzymów, ciągnących w stronę jednego, choć nieznanego mi celu. Czy też uciekali przed wiatrem? Zachowywali się dziwnie, mrużyli oczy i zasłaniaли głowy skórzanymi kapturami, chociaż nie świeciło słońce.

Zawołani nie odwrócili się, za to jeszcze niżej pochylili głowy, jakby szukali czegoś na ziemi. Wzrok mieli rozbiegany i ciągle popychali tych, którzy choćby na chwilę zwolnili.

—
POSTANOWIŁAM SIĘ DOWIEDZIEĆ, dokąd tak się spieszą, poszłam wzdłuż ich trasy. Tuż za grotą ujrzałam falujące, szare morze ludzi, którzy gromadzili się wokół małego placu. Na przymie skleconej ze skrzyń stał wódz wymachujący rękami. Tłum gęstniał i gęstniał. Człowieczek wykrzykiwał niezrozumiałe wyrazy, a jego publiczność skandowała. Coś mi to przypominało, chociaż nie byłam pewna co. Poczułam głód. Ta myśl sprawiła, że się uśmiechnęłam, pierwszy raz od dawna chciałam coś zjeść.

Zadanie okazało się trudniejsze, niż sądziłam. Oprócz ptaków przelatujących w niesamowitym tempie wysoko nad ziemią nigdzie nie było widać zwierząt. Zanurzałam ręce w rzece, ale była zupełnie pusta. Nie miałam zbyt dużo czasu, musiałam wracać do dzieci, więc narwałam na polach pszenicy. W jaskini znalazłam kamień, którym uwolniłam ziarna z kłosów. Tego się nie zapomina, tak jak nie zapomina się skrobania ziemi z soli. Jako dziecko często pomagałam przy gotowaniu, wtedy jeszcze nasi jedli i zajmowali się uprawą ziemi. Z trudem rozpałam ogień, ale w końcu nadszedł czas, by z mieszaniny utartej mąki i ziół zarobić ciasto na placki. Dawno nie układałam kamieni, by wypiekać na nich jedzenie, więc wszystko sprawiało mi trudność, ale w końcu doczekaliśmy się podpłomyków. Rozpadały się w rękach, ale syciły.

Dzieci szybko zasnęły, a ja usiadłam przed grotą. Obserwowałam falujące rzędy biegnących ludzi i tarłam oczy. Widziałam od dwóch dni i nie mogłam się przyzwyczaić do kształtów świata. Swędziały mnie powieki, jakby coś miało w nich wyrosnąć. Widzenie się nie cofało, chociaż nie czułam wiatru. Zaczęłam podejrzewać, że naszą ślepotę wywoływało solnisko. Gapiłam się w ciemność i rozmyślałam.

Dlaczego Wasyl po nas nie wrócił, dlaczego nie wołał, kiedy poczuł, że się rozłączyliśmy? Wiedziałam, że rano obudzą dzieci i będziemy musieli się cofnąć, jakoś odszukać ślady stóp zaginionych mężczyzn, a jeśli nikogo nie znajdziemy, naradzić się i ruszyć z powrotem. Może zamieszkamy w jaskini i przeczekamy katastrofę?

Zadarłam głowę ku nocnemu niebu. Ciemnogrnatowe sklepienie było przejrzyste jak wielka nakrapiana kałuża. Ani śladu chmur czy kataklizmu.

Od świtu znowu zaczęło wiać. Szliśmy kilka godzin, ale miałam wrażenie, że stoimy w miejscu. Przeciwny wiatr był zbyt silny, byśmy mogli utrzymać dobre tempo marszu. Dzieci co chwilę przysiadły na ziemi, słabły ze zmęczenia, a niebo falowało, wcisnęło nas w pylistą drogę. W końcu usiadłam pokonana, a ciepły podmuch powietrza sypnął mi w twarz słonym pyłem. Czy to była resztką po naszych mężczyznach i kobietach? Czy Wasyl i pozostali się rozpadli? Dzieci nie były zdziwione, oblizywały usta. Nie podjęłam tematu.

Bez słowa podnieśliśmy się i ruszyliśmy z powrotem. Minęliśmy naszą jaskinię, a później tłum tłoczący się wokół maleńkiego mówcy. Dzieci o nic nie pytały, jakby widok innych ludzi wcale nie zrobił na nich wrażenia. Czyżbyśmy zapomnieli im powiedzieć, że jesteśmy jedynymi ludźmi? Poszliśmy dalej. Szliśmy kilka dni i nocy, zatrzymując się tylko na krótki sen i posiłek. Wszędzie mijaliśmy nowe grupy wiwatujących mężczyzn i kobiet. Wbrew temu, co mówił Wasyl, ludzkość miała się dobrze i wciąż lubiła wodzów. Trzymaliśmy się jasnych i ciemnych chmur pyłu. Krajobraz zmieniał się powoli. Gdy opuściliśmy równiny, linia horyzontu zaczęła falować, pojawiło się coraz więcej drzew i rzek. Powietrze było świeże i pełne wilgoci. Często padało. Zaroilo się od zwierząt, zaczęliśmy lepiej jeść, mieliśmy więcej sił, ale nie umieliśmy z tego korzystać, czuliśmy się nieswojo, bo soczyste owoce i zimne strumienie niczego nam nie przypominały. Postanowiliśmy

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

